

Ku Sporadom

Łukasz Żylik



27 października 2012 roku. W Polsce atak zimy, a dla nas dzień wylotu do Grecji, w której wyczarterowaliśmy jacht. Mieliśmy kilkuletnią przerwę w pływaniu po Morzu Egejskim, przerwę z grubsza pokrywającą się z okresem ogólnoświatowego kryzysu, który Grecję dotknął szczególnie mocno.



Mimo to lecieliśmy bez większych obaw – według relacji kolegów żeglarzy na wyspach wszystko jest po staremu i zapaści nie widać. Kryzys i ślady niepokoju społecznych zauważalne są ponoć w samych Atenach, ale tam się nie wybieraliśmy.

Tym razem na wybór akwenu wpłynęła przede wszystkim świetna oferta czarteru. Niskie posezonalne ceny zostały dodatkowo obniżone w ofercie last minute, dzięki czemu mogliśmy sobie pozwolić na wynajęcie bardzo dobrego jachtu za niewielkie pieniądze. Do tego połączenie lotnicze PLL LOT idealnie pasowało do czarterowego turnusu (sobota–sobota), a bilety udało się kupić za mniej niż 1000 zł. Jacht czekał na nas w położonym w pobliżu Aten Lavrio. Autobus z lotniska kursuje tam co godzinę, kosztuje 4 euro i zatrzymuje się praktycznie przy samej kei.

Jacht rozpoznaliśmy bez trudu. Hanse 540 ma prawie 17 metrów długości, 140 metrów żagla, 3 metry zanurzenia i waży 20 ton. Nasz nosił nazwę *Mozarella III*. Choć od premiery Hanse 540 minęło już kilka ładnych lat, jacht nadal przyciąga wzrok nie tylko gabarytami, ale przede wszystkim agresywną, nowoczesną linią kadłuba.

Na nabrzeżu naszego armatora panuje duży ruch. Mimo późnojesiennego terminu wyczarterowane są wszystkie jachty. Dobre ceny skusiły nie tylko nas. Są Szwedzi, Norwegowie, Niemcy, Anglicy, Rosjanie. Jest też kilka załóg z Polski. Po szybkim przejściu przez formalności biurowe, ustaliśmy godzinę technicznego przekazania jachtu. Wieje ciepły, ale bardzo silny południowy wiatr, dlatego szef bazy, Mr Georgios, sugeruje kolejnym załogom, aby najbliższą noc spędzili w porcie. Mamy więc sporo czasu na zapoznanie się z jachtem i zrobienie zakupów.

Z kilkoma rozwiązaniami charakterystycznymi dla jachtów Hanse zetknęliśmy się po raz pierwszy, np. z samohalsującym fokiem i chowanym w kadłubie sterem strumieniowym. O ile pierwsze z nich zdecydowanie przypadło nam do gustu, to już ze sterem strumieniowym było gorzej – miał bardzo dużą moc, ale ciężko się wysuwał i chował, często też

potrzebował pomocy w postaci restartu na tablicy rozdzielczej. Pomocnik był z niego chimeryczny i oswojenie go zajęło nam trochę czasu. Ponieważ wypłynięcie w morze z opuszczonym sterem strumieniowym skończyłoby się zapewne jego urwaniem, przekazujący jacht Grek kilkakrotnie upewniał się, że wszystko dobrze zrozumieliśmy i nie popełnimy takiego błędu.

W pobliżu portu w Lavrio znajduje się kilka supermarketów. Ceny



artykułów spożywczych są wyższe niż w Polsce, ale też zdecydowanie niższe niż w Chorwacji, gdzie Polacy żeglują najchętniej. W kasie sklepu czeka nas miła niespodzianka. Po pierwsze, kasjerka mówi nie tylko po grecku i jesteśmy w stanie się z nią dogadać, po drugie, pyta nas, czy czarterujemy jacht w Navigare – okazuje się, że przysługują nam trzy zgrzewki wody i darmowy transport zakupów na jacht (!). Kiedy nasze zakupy pojechały pickupem na keję, my wracając, delektowaliśmy się atmosferą wieczornego Lavrio. Miasteczko tętni życiem, ludzie są uśmiechnięci, a nadbrzeżne kawiarnie i tawerny pękają w szwach... Najwyraźniej mieszkańcy Grecji kryzys zostawili w domach.

Mimo że to koniec października, jest bardzo ciepło. Temperatura po zmroku wynosi ponad 20 stopni. Wieczór spędzamy w tawernie. Jedzenie jest smaczne, a obsługa uprzejma. Niestety, dajemy się namówić na ryby, które stanowią zdecydowanie najślabszy, a jednocześnie najdroższy punkt naszego menu. W kolejnych portach będziemy wierni owocom morza i przyrządzanej na wiele sposobów jagnięcinie, i ten wybór okaże się zdecydowanie słuszny. W niedzielę wypływamy dopiero po południu. Rano wciąż wieje bardzo mocno, a kiedy wiatr nieco słabnie, okazuje się, że mamy niesprawne radio UKF. My słyszemy innych, ale nas nie słychać. Pracownicy firmy czarterowej nie potrafią naprawić radia. Sprawa jest dosyć poważna. Tego dnia na serwis zewnętrzny nie można liczyć. Jest niedziela. Na dodatek 28 października to ważne greckie święto „Ochi”, czyli Nie. Tego dnia w roku 1940 grecki premier



odrzucił ultimatum faszystowskich Włoch i rozpoczęła się wojna grecko-włoska... Grecy świętują, a my nie mamy radia. Bez UKF-ki nie popłyniemy. Na szczęście na wysokości zadania staje opiekujący się naszym jachtem Vassilis, który po długich poszukiwaniach wraca z zastępczym radiem. Nasz entuzjazm nieco słabnie, kiedy dowiadujemy się, że przyniesione

urządzenie pracuje na innym napięciu niż zainstalowane na jachcie, ale Vassilis wykonuje telefon do przyjaciela i problem zostaje rozwiązany. Możemy ruszać.

ŻAGLE W GÓRĘ

Jachty, które widzimy, kierują się na południe – na Cyklady. My płyniemy na północ. Tym razem naszym celem są Sporady Pół-

nocne, gdzie do tej pory nie udało nam się dotrzeć. Mamy korzystny, wciąż bardzo ciepły, południowy wiatr. Aż do późnego wieczora utrzymujemy prędkość 12 węzłów. Jacht łapczywie połyka kolejne 100 mil pierwszego odcinka rejsu. *Mozarellę III* prowadzi się z łatwością nawet przy silnym wietrze. Sternicy wychwalają jej walory nautyczne. Po północy wiatr staje



się bardzo silny, osiągając w porwach nawet 60 węzłów, zaczyna zacinać deszcz. Jacht płynie na niewielkim kawałku genui. Przy kilkumetrowej fali kadłub pracuje wzorowo, nie uderza w fale, mimo ciężkich warunków daje załodze poczucie bezpieczeństwa. Niestety, w pewnym momencie pęka mocowanie lazy jacka do salingu. Uwolnionego grota trzeba przy-

wiązać linami do bomu. Zabawa jest przednia.

Nad ranem zbliżamy się do pierwszej z wysp na naszej trasie – Skopelos. Sporady zdecydowanie różnią się od Cyklad. Oprócz oddalonej nieco wyspy Skiros, stanowią zwarty archipelag, idealny do żeglugi rekreacyjnej. Kiedy wieje z północy, można cumować w portach południowych, i na odwrót. W odróżnieniu od skalistych Cyklad, Sporady są porośnięte zielonymi lasami iglastymi. Cumujemy w stolicy wyspy. Port jest przestronny i prawie pusty, ale ze względu na spore zanurzenie *Mozarelli* nie wszędzie możemy przybić. Podczas manewrów ster strumieniowy sygnalizuje, że będzie wymagał zwiększonej czułości, podobnie jest niestety z windą kotwiczną (tak, jak w innych odwiedzonych na Sporadach portach, nie ma mooringów i trzeba używać kotwicy). Na szczęście, miejsca mamy bardzo dużo, a wiatr jest niewielki. Zaraz po naszym przybyciu pojawia się pan na skuterze, który obsługuje portowe media. Podłączenie do prądu kosztuje 5 euro.

Priorytetem jest zamocowanie lazy jacka. Elektryczny kabestan bardzo szybko wciąga ochotnika nad najwyższy saling. Po naprawie idziemy zobaczyć Skopelos. Miasto jest zadbane i czyste, sprawia wrażenie bardziej zaawansowanego cywilizacyjnie niż miasteczka portowe, które poznaliśmy na Cykladach. Łodzie rybackie wyglądają tak samo malowniczo, jak w całej Grecji. To, co zwraca uwagę, to kościoły i kaplice. Jest ich bardzo dużo. Okazuje się, że na całej wyspie aż 360, co przy 5 tysiącach mieszkańców, stanowi liczbę imponującą. Na Skopelos



podobno odkryto grób z czasów mykeńskich, ale ponieważ grafiki mamy napięty, wszelkie „oglądanie kamieni” zostawiamy innym. W każdej z odwiedzanych przez nas kawiarni i tawern jest Wi-Fi, i tak jest na całych Sporadach. W porcie stoi kilka jachtów starszego typu. Wszystkie sezon mają już za sobą. Widzimy też wycieczkowe jachty motorowe ze szklanym dnem – takie same spotkamy na Skiathos.

Następny dzień to pływanie po północnej stronie archipelagu. Na wieczór kierujemy się na Skiathos. Zbliżając się do stolicy wyspy, przechodzimy obok małych wysepek i wystających z morza skał. Mijamy kolejną z nich i naszym oczom ukazuje się oświetlone Skiathos w całej okazałości. Port co najmniej tak przestronny, jak Skopelos, jachtów niewiele. Wszędzie jest głęboko, dlatego stajemy w najbliższym sąsiedztwie tawern i kawiarni.

Sezon już się skończył, ale portowy bulwar tętni życiem do późnych godzin nocnych. Po kolacji wracamy na jacht, a miłośnicy jazzu, którzy na pokładzie są w większości, urządzają sobie muzyczny maraton, wykorzystując doskonały sprzęt Hi-Fi *Mozarelli*.

Dźwięki – głównie skandynawskie, ale nikomu to nie przeszkadza. Niektórzy z przechodniów zapisują sobie nawet wykonawców i nazwy odtwarzanych płyt.

Miasteczko oglądamy następnego dnia rano. Białe fasady budynków, wąskie uliczki, które prowadzą gdzieś w górę, tuż obok portu śliczna plaża. Doskonała kawa i rewelacyjnie przyrządzone owoce morza. Po prostu bajka. Są też minusy – mimo wysiłków, nie udaje nam



zdjęcia: Ł. Żyłik

się uzupełnić zapasów wody. Na szczęście zbiornik jest spory, a nas jest tylko pięciu i kąpiemy się głównie w zatoczkach. Nie mamy natomiast żadnych kłopotów ze zdobyciem paliwa. Cysterna pojawia się w ciągu kilku minut po naszym telefonie. Wyspa Skiathos jest bardzo popularnym greckim centrum turystycznym, odwiedzanym – sądząc po liczbie lokali gastronomicznych w stolicy – przez tłumy

turystów. Na wyspie znajduje się lotnisko. Główną atrakcją stanowią liczne plaże. W nowszych przewodnikach można znaleźć informację, że kręcono tu film „Mamma Mia”. Podobno właśnie na Skiathos załopotała na wietrze po raz pierwszy bandera, będąca pierwowzorem współczesnej flagi greckiej. Żeglarzy może zainteresować informacja, że część greckich firm czarterowych ma tu w sezonie

swoją bazę (innym miejscem, z którego łatwo dopłynąć na Sporady Północne, jest port Volos). Port Skiathos żegna nas wspaniałym słońcem. Wiatru nie ma. Kierujemy się na zachód i odwiedzamy plażę południowego Skiathos, następnie zmieniamy kurs na wschodni i ponownie kierujemy się na Skopelos. Tym razem naszym celem są porty i zatoki w południowej części wyspy. Lostraki jest doskonałym schronieniem, kiedy wieją przeważające w tym rejonie wiatry północne i północno-wschodnie. Głębokość w porcie jest wystarczająca dla zdecydowanej większości jachtów czarterowych. Niestety, dla nas jest zbyt płytko. Okazało się, że plan portu nieco różni się od pokazwanego w naszym przewodniku Greek Waters Pilot. Brakuje m.in. pływającego pomostu – jedyne miejsce, do którego byłibyśmy w stanie bezpiecznie dojść z naszym 3-metrowym zanurzeniem. Na obiad planujemy dotrzeć do kameralnego porcziku Agnondas. Po drodze czeka nas jeszcze kąpiel w malowniczej zatoczce Ponormou. Agnondas, do którego docieramy późnym popołudniem, jest miejscem bajkowym. Niezwykle czysta woda, las sosnowy na stromych wzgórzach otaczających zatokę, niewielka piaszczysta plaża, kilka tawern, maleńkie łodzie rybaków. Zanim zasiądziemy do posiłku, odwiedzamy jeszcze wpław jaskinię, która znajduje się w północno-zachodniej, skalistej części zatoki. Z pięknego Agnondas płyniemy na Wyspę Alonnisos – do portu Patitiri. Dopływamy po zmroku. Port prezentuje się doskonale nie tylko na zdjęciach. Przypomina nieco korsykańskie Bonifacio.

Rano mamy zamiar wyruszyć w drogę powrotną na południe. Plany krzyżuje pogoda. Wiatr odkręca na południowy. Prognozy mówiły o 4B, ale wieje 8B. Wysoka fala wchodzi do portu, o wypłynięciu nie ma mowy. Jacht stoi bezpiecznie – wydaliśmy grubo ponad 100 metrów łańcucha kotwicznego, mamy 6 cum, które co jakiś czas pękają, ale są zastępowane nowymi. Ci, którzy akurat nie pilnują cum, oglądają malownicze miasteczko. Mijają kolejne godziny, wiatr nie słabnie. Po południu na nabrzeżu robi się tłoczno. Dziesiątki ludzi, skutery, samochody. Pojawia się prom. Po kilku nieudanych

próbach przybicia do nabrzeża, kapitan rezygnuje z ryzykownego manewru. Prom odpływa, a zrezygnowani niedoszli pasażerowie rozchodzą się do domów. Kolejny prom dopiero jutro. Pod wieczór wiatr słabnie na tyle, że w końcu możemy wypłynąć. Wcześniej próbujemy zatankować wodę. Bez powodzenia. Jedyne miejsce z wodą na kei jest dla nas zbyt płytkie. Nocny etap na południe przebiega bez przygód. Przed powrotem do Lavrio nocujemy na Kithnos w doskonale nam znanym porcie Merikha. Przez kilka lat port się zmienił na lepsze – przystań promowa została przeniesiona

z głównego basenu portowego, na kei stoją skrzynki z prądem, nie ma problemu z wodą. Sobota to koniec czarteru. Rankiem opuszczamy gościnną Merikhę. Godzinę spędzamy na kąpieli w pobliskiej zatoce Kolona. Potem sprzyjający wiatr pcha nas w kierunku Lavrio. Oddajemy jacht, grzecznie zgłaszamy drobne usterki, odbieramy kaucję i sprawdzamy rozkład autobusu jadącego na lotnisko. Było to kolejne udane jesienne pływanie. Poznaliśmy nowe wyspy, przekonaaliśmy się, że kryzys nie jest przeszkodą w żeglowaniu po Grecji, Hanse 540 spełnił nasze

oczekiwania. Bardzo korzystnie zaskoczyło nas przygotowanie jednostki do czarteru. Mimo kończącego się długiego sezonu obsługa była niezwykle miła, jacht czysty i sprawny, a kiedy pojawił się problem techniczny (UKF) został rozwiązany wzorowo. Morze Egejskie ma opinie akwenu wymagającego, żeglarze narzekają na bardzo słabą infrastrukturę, jednak pływanie po Grecji daje dużo radości, porty zapadają w pamięć, a każda odwiedzana wyspa zdaje się być końcem świata. Wiosną i jesienią ceny czarteru są bardzo atrakcyjne, a samolot z Warszawy do Aten leci tylko 2,5 godziny...

reklama



GREEK ISLAND
GIHOME

ul. Szafarnia 2, 80-755 Gdańsk
www.gihome.pl, sales@gihome.pl
+48 604 924 510

Specjalista czarteru na Wyspach Greckich